

Rok VIII.

Luty 1927.

Nr. 2.

---

---

# PRZEWODNIK SPOŁECZNY

## MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

---

---

REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

---

---

### TREŚĆ:

#### Rozprawy.

- Ks. Dr. Mirek:** O przebudowę ideowych podstaw pracy wśród robotników. (Dokończenie) . . . . . 49
- H. Stęślicka:** Wykorzystanie odrębności natury kobiecej jako czynnik odrodzenia Narodu . . . . . 55
- R:** Wykłady historyczne w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. 62

#### Wykłady i odczyty.

- EK.:** Drogi państwowej polityki robotniczej w Polsce . . . . . 68
- Dr. A. N.:** Wychowanie w dawnej Polsce . . . . . 74

#### Przegląd społeczny.

- Religia w programie socjalistów austriackich . . . . . 78
- 
- 

WYDAWCA: SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

---

---

Prenumerat: kwartalna 3,75 zł. — Cena zeszytu 1,30 zł.

# „ROCZNIKI KATOLICKIE“

## (Z ILUSTRACJAMI)

wydają po raz piąty tym razem na rok 1927. Zachęcają mnie do tego życzliwe listy biskupów polskich oraz rozliczne przychylnie recenzje, z których przytoczymy choćby z „Ateneum Kapłańskiego“ (z. V. 1926, stron 524): „Streszczając ogólne wrażenie książki, bez przesady rzec można, iż bije z niej gejzer dojrzały w sędzie i mocnej uczuciowo młodości. Ze względu zaś na bogactwo materiału jest ona kopalnią wiadomości dla mówców i publicystów katolickich: do ilustrowania i aktualizacji przemówień, pogadanek, odczytów, kazań“.

„ROCZNIKI KATOLICKIE“ są u nas potrzebne ze względu na potrzebę kontaktu z zagranicą.

„ROCZNIKI KATOLICKIE“ są u nas konieczne ze względu na pierwszorzędne stanowisko, jakie Polska zajmuje czy zająć powinna w pochodzie katolicyzmu.

„ROCZNIKI KATOLICKIE“ są wprost niezbędne ze względu na budzący się i tężejący katolicki ruch społeczny.

„ROCZNIKI KATOLICKIE“ są pewnym, bo opartym o literaturę opisanego narodu, informatorem o współczesnym ruchu katolickim nie tylko w kraju, ale i zagranicą.

„ROCZNIKI KATOLICKIE“ są i przyjemnym towarzyszem gdyż „chętnie się otwiera ten gruby tom, i chętnie się słucha bogatej w treść i epizody barwnej opowieści autora“ (L. Białkowski w „Kurj. Pozn. z 3. IV. 26). Cena rocznika będzie wynosiła około 10 zł. Objętość około 500 stron. Ciągłe jeszcze można się zgłaszać na listę abonentów; im więcej ich będzie, tem tańsze będą „Roczniki“ i tem pewniejsze ukazywanie się w przyszłych latach. Abonenci płacą tylko  $\frac{3}{4}$ , klerycy i studenci  $\frac{1}{2}$  ceny. Abonentów, którzy zmienili swoje miejsce pobytu, uprasza się o podanie adresu, by zapobiec kosztom i nieporozumieniom. Pieniądzy nie potrzeba wpłacać, ściągnie się je przy odesłaniu książki przez zaliczkę.

Adres redakcji i administracji „Roczników Katolickich“:

**X. Nikodem Cieszyński, Poznań, przy kościele P. Jezusa.**

W. Szan. PP. Autorów i Nakładców uprasza się o łask. przysłanie dzieł z zakresu zagadnień religijnych, uczyni się o nich wzmiankę w „Rocz. Kat.“

K 992/87/154



2205. 10927/8/2



Ks. Dr. Mirek.

## O przebudowę ideowych podstaw pracy wśród robotników.

(Dokończenie.)

### III. Trzy rodzaje środków działania.

Z chwila, kiedy zgodzimy się wszyscy na cel katolickiego ruchu robotniczego, możemy przystąpić do następnego etapu unifikacji, mianowicie do środków, któremi celów pragniemy osiągnąć.

Trzy są środki, względnie trzy grupy środków, któremi musimy się posługiwać w wychowywaniu robotnika na świętego obywatela-katolika. A mianowicie: akcja religijna, oświatowa i ekonomiczna.

#### A. Akcja religijna.

O akcji religijnej powiemy nie wiele, gdyż są to sprawy naogół nie ulegające już dyskusji. Spowiedź, wspólna Komunia św., rekolekcje, zwłaszcza zamknięte, jakie odbywają np. robotnicy holenderscy, pozostaną zawsze najpotężniejszymi środkami w wyrabianiu czynnego katolika. Zwróćmy jednak uwagę na dwie okoliczności.

Po pierwsze starać się trzeba, aby akcja ściśle religijna nie stawała się do tego stopnia dominująca, by stowarzyszeniu robotniczemu nadawała ton dewocyjny i stawiała je na równi z bractwem kościelnym.

Po wtóre zaś należałoby w akcji religijnej zwrócić główną uwagę na apologję katolickiej wiary w środowisku robotniczym. Akcja apologetyczna ks. Desgrangesa we Francji cieszy się niesłychanym powodzeniem. U nas jednak poza małą książeczką p. t. „Towarzyszu na słówko“, tłumaczoną z niemieckiego, a wydaną przez krakowski Sekretariat robotniczy, nic się prawie w kierunku wiary św. w środowisku robotniczym nie czyni.

A ileż tam panuje błędów i nieuzasadnionych uprzedzeń?



## B. Akcja oświatowa.

Ważniejszą jest dla nas druga grupa środków, mianowicie akcja oświatowa. Ważniejsza dlatego, że od niej właściwie winniśmy ruch katolicki wśród robotników rozpocząć, tak jak uniwersytet nie uczy już sztuki pisania ani czytania, ale wchodzi odrazu w sedno rzeczy. I tutaj również na dwie rzeczy zwrócimy uwagę, na to, kto ma uczyć i czego ma uczyć.

Kto ma uczyć? Akcja oświatowa w środowisku robotniczym powinien prowadzić tylko ten, kto jest do tej akcji odpowiednio przygotowany, kto zna zasady głoszone przez Kościół katolicki w dziedzinie życia społecznego. Kto tylko „dobrze mówi“, ale głosi swoje idee, przedstawia swój sposób rozwiązywania zagadnień, i czyni to na ślepo, bez dokładnej i uprzedniej znajomości zasad katolickich w tej samej materji, ten nie pożytek, ale wielką szkodę przynosi akcji katolickiej i nie do Kościoła najczęściej, ale do socjalizmu i bolszewizmu kieruje słuchaczy, mimo swej „poczciwej“ woli. Słarżymy się na brak jasnej myśli, na brak programu katolickiego w akcji społecznej, na wieżę Babel w obozie katolickim, n. p. w sprawie reformy rolnej, pojęcia demokracji i t. d., i winimy tu czasem samą istotę akcji katolickiej, która rzekomo nie daje w tym względzie wskazówek. Tymczasem cała winą leży po stronie naszej ignorancji katolickich zasad społecznych, tak wyraźnie określonych w encyklikach ostatnich czterech papieży.

Posłuchajmy, co o tej ignorancji mówi Pius XI. w encyklice „Ubi arcano“:

„Iluż jest takich, którzy uznają naukę Kościoła o władzy świeckiej i o nakazanem jej posłuszeństwie, o prawie własności, o prawach i obowiązkach robotników rolnych i przemysłowych, o stosunku pracodawców do robotników... A tymczasem swemi przemowami, pismami, wogóle całą swoją metodą działania tak postępują, jakby te nauki i polecenia (*doctrinae et praecepta*) tyle razy ogłaszane przez Leona XIII, Piusa X, i Benedykta XV, straciły już swoje znaczenie, jakby były ni stąd ni zowąd odwołanie, (*pure et simpliciter abrogatae*) Jest w tem pewien modernizm moralny, prawny i społeczny. My potępiamy ten modernizm jak najenergiczniej (*vehementer*) na równi z modernizmem dogmatycznym“. „Te zasady i polecenia Najwyższych pasterzy winny być przypomniane. Chcemy (*volumus*), aby spełniono to przedewszystkiem przy wychowaniu młodzieży, zwłaszcza tej, która zajmuje się studjami teologicznemi“.



Te dobitne słowa Ojca św. nie potrzebują objaśnień. Rozkaz to bowiem wyraźny, byśmy nie dopuszczali do czynnej katolickiej akcji społecznej tego, kto zasad tej akcji nie zna, kto nie wie, jaka jest n. p. różnica między socjalizmem a katolickim ruchem robotniczym.

Oczywista jest rzeczą, że duszpasterz, obarczony pracą inną ponad siły, nie może być w dziedzinie społecznej specjalistą, jednakże powinien on posiadać pewne minimum wiadomości z tej dziedziny i to nie wiadomości ekonomicznych tylko, czy socjologicznych, bo te nie tworzą akcji katolickiej, ale z apatrywania Kościoła św. w dziedzinie zagadnień ekonomicznych i społecznych.

Zaznaczamy mimochodem, że jednym z wielkich braków ogólnych naszego życia katolickiego jest nieznamość społecznych zasad Kościoła katolickiego wśród katolickiego społeczeństwa. Dlatego sądzimy, że należy podjąć żywą akcję w tym względzie, by już w szkole powszechnej na ostatnich latach i w szkole średniej zapoznać młodzież z katolicką socjologią, na specjalnych na to przeznaczonych godzinach szkolnych obowiązkowych.

Czego trzeba uczyć? Trudno nam tutaj kreślić szczegółowy plan ogólnej akcji oświatowej albo akcji w szczególności wśród robotników. Powiemy tylko ogólnie, że robotnik powinien zapoznać się nie tylko z enc. „Rerum Novarum“, ale z całokształtem współczesnego życia społecznego, ekonomicznego i politycznego. „By akcja katolicka — pisze Pius X. we wspomnianej już enc. „Il fermo proposito“ — była pod każdym względem skuteczną, nie wystarczy, by była jedynie przystosowana do współczesnych potrzeb społecznych; należy jeszcze, by była ona uwydatniona przez wszelkie sposoby, jakich dostarcza dzisiaj postęp nauk społecznych i ekonomicznych, doświadczenia gdzieindziej nabyte, warunki społeczeństwa cywilnego i samo życie publiczne państw. Inaczej narażamy się na długą wędrówkę po omacku, szukając rzeczy nowych i niepewnych, gdy mamy pod ręką dobre i pewne... narażamy się na zatrzymanie w połowie drogi, nie korzystając nawet w zakresie legalnym z tych praw, które nowożytne ustawy cywilne zapewniają wszystkim, a więc także i katolikom...“

Nie wiem, czy nasze oświatowe organizacje robotnicze spełniają pod tym względem swoje zadania. Istnieją już niektóre po kilkanaście lat, ale czy robotnicy w nich przebywający wiedzą, n. p. dlaczego socjalizm jest utopją i w jaki sposób szkodzi on robotnikowi? Czy elita nawet orientuje się w słabych stronach naszej ustawy o 8-godzinnym dniu pracy lub ustawy o bezrobociu? Niech na to pytanie odpowiada ży cie



Byłoby wiele do powiedzenia w sprawie metody, jaką prowadzi się akcję oświatową wśród robotników, dorywcze tematy czy całe cykle, wieczory dyskusyjne czy konferencje akroamatyczne, są to jednak już szczegóły, w które tutaj wchodzić nie będziemy.

### C. Akcja ekonomiczna.

Pozostaje nam jeszcze do omówienia akcja ekonomiczna. Oświata katolicka poucza nas przez św. Tomasza, że „necessarium est minimum bonorum ad exercendam virtutem“, że następnie sprawiedliwość, którą głosimy, i miłość, którą praktykujemy, nie może nam pozwolić zamykać oczu na ekonomiczny stan, w naszym wypadku robotnika i jego rodziny, że wreszcie zarówno Stolica św., jak i katolicki ruch robotniczy gdzieindziej wyraźnie każą nam zająć się także i materialną stroną ludu. W jaki sposób mamy się zająć tą sprawą?

Leon XIII. pisze w enc. „Rerum Novarum“, że „nie można określić zgóry i ująć w stałe prawidła szczegółów organizacji (robotniczej), gdyż orzeka o nich duch każdego narodu, doświadczenie nabyte próbami, rodzaj i skuteczność zajęć..... cel jednak zasadniczy polega na tem, żeby każdemu ze stowarzyszonych przybyło jak najwięcej dóbr odnoszących się do ciała, duszy i majątku“.

Jakiegokolwiek byłyby jednak trudności techniczne, to katolicki ruch robotniczy nie może zamknąć się w ramy samej tylko oświaty, ani nie może też rozumować na sposób niemiecki, że materialną stroną robotnika mają się zająć związki zawodowe, bezwyznaniowe, a stroną duchową związki katolickie, ale sam musi się zainteresować tą dziedziną pracy wśród robotników.

Dla skrócenia naszego wywodu wskazujemy odrazu na formę, jaką znalazł katolicki ruch robotniczy w Holandji, gdyż uważamy, że tam właśnie uczyniono, jak dotąd, najlepszą syntezę pracy nad duszą i ciałem robotnika.

Wiadomo, że katolicki ruch robotniczy w Holandji grupuje się około dwu centrów: Leydenu i Limburga. Między temi dwoma szkołami powstał zacięty spór, czy tak ma być, jak u nas w Poznaniu, że akcja oświatowa osobno, a reszta troski o robotnika spoczywa na związkach zawodowych (tak Limburg), czy też ruch robotniczy ma objąć jedno i drugie, pod tą samą dyрекcją katolicką (tak Leyden). Ołączeniu akcji politycznej z katolickim ruchem robotniczym oczywiście niema tam mowy, gdyż wedle wyraźnej wskazówki Leona XIII. w „Graves de communi“, Piusa X. w „Motu proprio“ o akcji katolickiej i świeżo Piusa XI. o akcji katolickiej w przemowie do p. Colombo, prezesa włoskiej akcji katolic-



kiej, ruch katolicki nie może łączyć się organicznie z żadną partją polityczną.

Spór szkoły limburskiej i leydeńskiej rozstrzygnął Episkopat holenderski t. zw. „Komunikatem“ z dnia 26 września 1916. W piśmie tem m. in. czytamy:

„Organizacja środowiska robotniczego ma się zająć bezpośrednio albo pośrednio wszelkimi interesami robotników, z wyjątkiem tych, które uzna za stosowne powierzyć innym organizacjom, obejmującym członków także i z innych środowisk“.

Uważamy, że interesy robotnicze dadzą się ująć następująco:

1. Dobro religijne i moralne robotnika... (i tu wylicza Episkopat środki, jak wykłady religijne, kontakt z kościołami przez wspólną Komunię św. i t. p.).

2. Dobro materialne robotnika.

Kwestja taryfy zarobkowej i ubezpieczenie od wypadków nie należą do kompetencji „Ogólnego Stowarzyszenia robotniczego“, są to obowiązki syndykatu czyli związku zawodowego. Ale innemi interesami materialnemi robotnika zajmuje się „Ogólne Stowarzyszenie“. Pomoże ono robotnikowi:

a) zrobić dobry użytek z otrzymanej zapłaty,

b) nabyć to, co robotnikowi koniecznem jest do szczęścia rodzinnego, a więc odpowiednie mieszkanie, tanie i zdrowe (stow. budowy tanich domów), tanie i zdrowe pożywienie (kooperatywy spożywcze i szkoły gospodarze);

c) uniknąć wszystkiego tego, co jest niepotrzebne, a więc niepotrzebny zbytek w ubraniu, sposób przyjmowania gości, a zwłaszcza rodzaj rozrywki (kasy oszczędnościowe, sale zebrań towarzyskich, ubezpieczenia ogólne, kasy chorych, ubezpieczenia na życie, od pożaru i t. d.)

d) ułatwi mu walkę z tuberkulozą.

Gdyby związek sam danej akcji podołać nie mógł, to albo wyłoni specjalną sekcję, albo ucieknie się o pomoc do władzy państwowej“.

„Jest obowiązkiem „Ogólnego Stow. robotników“, a nie związku zawodowych, zbierać materiał potrzebny i udzielać wyjaśnień oraz przedstawiać dezyderata mające na celu ulepszenie ustawodawstwa społecznego, a także informować opinię publiczną o tych sprawach. Wyjątek stanowi tylko akcja, mająca na celu specjalnie wykonywanie zawodu, która to akcja należy do syndykatu“.

Do „Komunikatu“ dodana jest nast. wskazówka:

„Członkowie związków zawodowych są obowiązani przystąpić do organizacji ogólnej środowiska. Wyjątek sta-



nowią te syndykaty, które, ściśle mówiąc, nie są robotniczymi. W poszczególnej diecezji zadecyduje ordynariusz, czy członkowie „Ogólnego Stowarzyszenia“ mają należeć do związków zawodowych“.

Jak widzimy z tego pisma, katolicki ruch robotniczy Holandji redukuje związki zawodowe do rzędu specjalnej sekcji robotniczej, mającej na celu przeprowadzić ruch cennikowy oraz troskę o techniczną stronę zawodowej pracy, długość czasu pracy i t. p. Sekcje te są wprawdzie organizacyjnie nie zależne od ogólnej organizacji katolickiej, rządzą się swojemi statutami, niemniej jednak ten sam kapłan, który jest naczelnym kapelanem („adviseur spirituel“) katolickiego związku robotniczego, jest również kapelanem sekretariatu związków zawodowych, czyli że syndykaty związane są z ogólną katolicką organizacją robotniczą unją personalną katolickiego kapelana.

### Wnioski.

Streszczając to, cośmy powiedzieli, ustalmy następujące punkty:

1. Katolicki ruch robotniczy w Polsce jest rozbity.
2. Przyczyny tego rozbitcia sięgają głęboko, bo w dziedzinę celów i metod.
3. Celem więc unifikacji katolickiego ruchu wśród robotników trzeba by poddać rewizji dotychczasowe podstawy pracy, w szczególności zaś ustalić:

że 1) celem ruchu katolickiego wśród robotników jest wychowanie robotnika na obywatela-katolika,

że 2) w tym celu należy przystąpić do solidnej akcji oświatowej w duchu mało dotąd znanych społecznych zasad katolickich,

że 3) z katolickiego ruchu robotniczego należy wyłączyć czynną politykę a włączyć weń akcję ekonomiczną, już to nawiązując ściśle kontakt z związkami zawodowymi, stojącymi na gruncie katolickim, już to zajmując się bezpośrednio temi polami, które dotąd leżą jeszcze odłogiem,

że wreszcie 4) zawodowe związki winny być oparte o zasadę wyznaniowości, a tylko w razie stwierdzonej i rozumnej potrzeby łączyć się z innymi takimiż organizacjami chwilowo dla jakiegoś szczególnego wypadku.

Jasnym jest, że unifikacji katolickiego ruchu robotniczego w Polsce może dokonać tylko polski Episkopat, wsparty o dobrą wolę dzisiejszych przywódców robotniczych, stojących na gruncie katolickim.

---

---



H. Stęślicka.

## Wykorzystanie odrębności natury kobiecej jako czynnik odrodzenia Narodu.

Świat kobiecy doczekał się wreszcie w ostatnich lat dziesiątkach, a przede wszystkim po roku 1914, w erze wojny światowej, że po wiekowym, systematycznym upośledzeniu kobiet pod względem prawnym, zarówno w kodeksach, jak i prawie obyczajowym, przyznaje się żeńskiej części ludzkości całkowite równouprawnienie z mężczyznami. Po wiekach uprzedzeń zwyciężył wreszcie pogląd, że kobieta jest obdarzona przez naturę wszystkimi władzami duchowymi człowieka narówni z mężczyzną, a wskutek tego, tak samo jak on, zdolna jest do podjęcia odpowiedzialności za przyszły rozwój ludzkości po uzyskaniu dostępu do wszystkich stanowisk w społeczeństwie, gdzie urabia się dzieje i duszę narodu.

Chwila ta, otwierająca przed światem kobiecym tak szerokie widnokręgi, przynosi jednakże równocześnie dla ogółu kobiet nakaz moralny odpowiedniego wniknięcia w siebie w celu uświadomienia sobie ogromu obowiązków i odpowiedzialności, jakie łączą się z równouprawnieniem. Dotychczasowym zadaniem t. zw. ruchu kobiecego było wykazanie, że kobieta posiada odpowiednie zdolności, aby dotrzeć do takich samych wyżyn umysłowych, co mężczyzna, że przeto duchowo całkowiec mu dorównuje, a co za tem idzie, winna mieć wolny dostęp do wszystkich stanowisk, które dotychczas wyłącznie zajmowali mężczyźni, jako rzekomo więcej przez naturę uprzywilejowani. Tem tłumaczy się ów nieraz zbyt wojowniczy charakter ruchu emancypacyjnego oraz dążenie do naśladowania mężczyzn nawet w ubiorze i trybie życia, niezawsze zgodnego z wymaganiami prawdziwej kultury duchowej.

Obecnie jednak droga przed nami otwarta, przesady starodawne na ogół rozwiane i Polska należy do tych państw, które powołały kobietę narówni z mężczyzną i na równych zupełnie prawach do pracy państwowo-twórczej, do urabiania polskiej przyszłości. Społeczeństwo spełniło więc nasze słuszne życzenia i obecnie oczekuje od nas spełnienia zapowiedzi naszych i zapewnień, tem więcej, że odczuwa konieczność pociągnięcia wszystkich obywateli bez wyjątku do współpracy nad moralnym i materialnym odrodzeniem polskiego narodu.

W tej chwili tak niezmiernie ważnej nietylko dla ogółu kobiecego, lecz także dla naszej Ojczyzny, należy rozpocząć drugą część programu ruchu kobiecego, mianowicie pracę



twórczą. W tym celu musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, co winnyśmy wnieść w życie narodu jako kobiety, względnie czego społeczeństwo może słusznie od nas wymagać. Jednym słowem po przezwycięzeniu dotychczasowych przeszkód, tamujących normalny rozwój kobiety pod względem duchowym, musimy sobie wytworzyć obraz, jakim winien być typ kobiety współczesnej, aby jak najlepiej zdołała wypełnić swe posłannictwo w narodzie.

Zadaniem niniejszego referatu jest właśnie poruszenie tego tak ważnego zagadnienia, które wymaga jeszcze gruntownego rozpatrzenia, głębokiego wniknięcia w samą jego istotę, a cel będzie już wówczas osiągnięty, jeśli wyrażone w nim myśli pobudzą do pożądaney bardzo dyskusji, któraby zagadnienie to wszechstronnie oświetliła. Trzeba bowiem ogłowi kobiet i społeczeństwu oświadczyć, że nie zależy na tem, by kobiety wnosily w życie społeczne wyłącznie tylko konkurencję z mężczyznami w rozmaitych dziedzinach pracy, obecnie już nieomal bez wyjątku dostępnych dla wszystkich bez względu na płeć, lecz aby kobiety do rozwoju narodu nowe i odrębne wprowadziły pierwiastki, tworzyły nowe, nieznane wartości lub zdobywały uznanie dla wartości dotychczas nieuznawanych lub niedocenianych należycie, by oryginalną swą twórczością powiększały dorobek kulturalny narodu.

To zadanie może spełnić tylko prawdziwa kobieta, znająca i ceniąca wartość swej najszlachetniej pojętej kobiecości, wyczuwająca z wrodzoną duszy kobiecej subtelnością wszelkie braki i niedomagania dotychczasowych prądów, wpływających na rozwój duszy narodu i jego przyszłość. Dopiero bowiem w naturalnym swym zakresie działania może kobieta stać się prawdziwie twórczą i wznieść się na takie same (choć nie te same) wyżyny duchowe, do których docierają mężczyźni w swym zakresie działania.

Należy położyć wreszcie kres mylnym poglądom, wyrażanym przez wielu filozofów i psychologów, jakoby kobiecość była tylko ową siłą żywiołową, dążącą do zachowania i utrwalania ziemskiego bytu człowieka, podczas gdy wszelkie twórcze porywy ducha ludzkiego są jakoby wyłączną właściwością natury męskiej. Zarówno bowiem kobiecość, jak i męskość wypływają z jednego źródła — człowieczeństwa. są jakby dwie fale równo wysokie, choć odrębne i samoistne, jednakże całkowicie równorzędne i równoważnościowe, z wspólnego wypływające żywiołu — ducha ludzkiego. Zarówno kobiecość jak męskość są tylko dalszem rozwinięciem człowieczeństwa w dwóch odmiennych kierunkach, niejako specjalizacją, której przez wychowanie młodzieży nietylko nie należy zacierać, lecz przeciwnie trzeba pogłębiać i uszla-



chetniać, aby dojść do wyrobienia jak najdoskonalszych typów, które, uzupełniając się nawzajem, zdołają wytworzyć harmonijny i pełny rozwój duszy ludzkiej zarówno w poszczególnych jednostkach, jak i zbiorowo w społeczeństwie.

Błędne ujmowanie tego właśnie zagadnienia stało się powodem wiekowej niewoli kobiety, wytworzyło owe niczem nie uzasadnione przesady, spychało stale kobietę z piedestału godności człowieka, przyznając pełnię władz ducha ludzkiego wyłącznie mężczyźnie, a nawet uważając męskość za jedyny wyraz człowieczeństwa. Nic dziwnego, że ludzkość, która przez 2 tysiące lat nie umiała zdobyć poszanowania dla najwznioślejszych zasad chrześcijaństwa w życiu narodów, która wciąż jeszcze pozwoli triumfować sile przed prawem i nie umie wznieść się do poziomu zapewniającego uznanie dla prawdziwych wartości i zdobyczy kultury — że ludzkość ta nie umiała także na ogół ocenić prawdziwej wartości natury kobiecej. Wszak w dzisiejszym języku potocznym znaczy kobiecość to samo, co chęć podobania się, zalotność, skłonność do flirtu i t. d. Jak każdy ideał, tak samo i ideał kobiecości został z swych wyżyn ściągnięty w pył ziemski i spaczony nie do poznania. To też całkowity i wszechstronny rozwój odrębności natury kobiecej jest możliwy jedynie w społeczeństwie, stojącym na wyżynie kultury.

Przyznać trzeba, że kobiety na ogół odnosiły się do tego ściągania z wyżyn z wielką biernością, same dzieląc ostatecznie te mylne poglądy. Wprawdzie w dziejach ludzkości kilkakrotnie podnosiły wybitne jednostki głos protestu przeciw swemu poniżeniu, zyskały dla siebie uznanie praw człowieka, lecz pod wpływem ogólnie panującego przekonania utożsamiały człowieczeństwo z męskością. Stąd wysiłki emancypacyjne kobiet stale znamionują dążenie do naśladowania twórczości męskiej. Już w starożytności i później w wiekach średnich chełpiły się kobiety tem, że umiały tak samo mówić lub pisać, jak mężczyźni, a porównywanie ich umysłowości z męską uważały za największe uznanie. Ta chęć naśladowcza przetrwała jeszcze i do czasów dzisiejszych, choć w miarę rozwoju obecnego ruchu kobiecego daje się coraz wyraźniej zauważyć świadome dążenie do całkowitej samodzielności, odpowiadającej indywidualności duszy kobiecej. Ten zdrowy zwrot w ruchu kobiecym rokuje najpiękniejszą nadzieję na przyszłość, gdyż zdoła stworzyć odpowiedni teren to rozwinięcia oryginalnej twórczości kobiet. Dążenia te należy przeto popierać jak najskuteczniej, należy ściśle ustalić wytyczne dla wychowania tego dodatniego typu kobiety współczesnej, należy odruchowe dotychczas jeszcze poczynania ująć w pewną normę, w program, który zdoła skierować ogół kobiet na odpowiednie tory jedynie słusz-



nego, naturalnego rozwoju, zmierzającego do uszlachetniania i pogłębiania odrębności natury kobiecej. Wówczas bowiem spełni kobieta w zupełności swe zadanie zarówno w życiu rodzinnem i społecznym, jak i w dziedzinie nauki i sztuki.

Należy obecnie choć kilka słów poświęcić zagadnieniu, na czem właściwie polega odrębność natury kobiecej; czem różni się psychika kobieca od psychiki męskiej.

Zdaje mi się, że najtrafniej określa najistotniejszą cechę natury kobiecej pojęcie macierzyńskości, ujawniającej się nie tylko w macierzyństwie, znajdującej jednak najpełniejszy swój wyraz w uczuciu matki do dziecka (co zadecydowało o doborze nazwy). Wypływa ona bowiem z psychologii życiodawczyni i strażniczka życia nie tylko ciała, lecz i duszy, gdyż do tego jest kobieta w pierwszym rzędzie powołana przez samą naturę, do tego też celu skłania się najwięcej jej dusza, choć dosłownie może nie spełni tego naturalnego swego przeznaczenia. Macierzyńskość jest przeto zjawiskiem nadzwyczaj złożonym, niezrozumiałem dla wszystkich, a stąd też na ogół niedocenianem należycie, choć należy do zjawisk najwięcej godnych podziwu i poszanowania. Świat pogański deptał ją z całą brutalnością, stawiając wogóle kobietę w rzędzie istot niższych, przeznaczonych wyłącznie do podtrzymywania istnienia rodzaju ludzkiego. Chrystjanizm wprawdzie podniósł kobietę z dawniejszego poniżenia, zaś Kościół katolicki podkreślił największą godność kobiety, szczytne jej posłannictwo przez oddawanie szczególniejszej czci Matce Bożej - Niepokalanej Dziewicy, która jako najdoskonalszy i niedościgły ideał kobiety promieniuje najidealniejszą macierzyńskością i przez którą zstąpiło na świat Zbawienie. A jednak mimo to świat daleki jest jeszcze od należytej oceny duszy kobiecej, nie umiając jej na ogół zrozumieć i pojąć, choć spotyka się z nią nieomal wszędzie.

Najważniejszą cechą macierzyńskości to owa tak charakterystyczna dla duszy kobiecej bezinteresowność, jaką przedewszystkiem znaleźć można w uczuciu matki, która każe pamiętać o drugich, a zapominać o sobie, która każe dobrze czynić nawet osobom obcym, z którymi nic więcej nie łączy prócz radości, że można było wobec nich spełnić błogosławioną rolę opiekunki lub doradczyni pomocnej i użytecznej. Ten rys charakteru znajduje się np. często u nauczycielek, sióstr zakonnych, pielęgniarek chorych, wychowawczyń itd.

Owa szlachetna bezinteresowność znajduje najpełniejszy swój wyraz w dobroci często ukrytej, nieujawniającej się na zewnątrz, lecz stale zniewalającej. Z niej też wypływają ofiarność, dalek zdolność i gotowość do poświęceń i zaparcia się siebie, wyrozumiałość dla słabości bliźniego, sumiennność w wypełnianiu podjętych obowiązków (na ogół większa niż



u mężczyzn), jednym słowem wszystko, co płynie wewnętrznego nakazu macierzyńskiego, owej wszechstronnej, subtelnej uczuciowości kobiecej.

Z temi też właściwościami macierzyńskości łączy się nieodzownie wrażliwość i intuicja, zdolność przeczuwania. Wszak kto jest powołany do stróżowania życia, ten musi być szczególnie czuły na wszystko, co życiu temu zagraża, i na wszystko, co zapewnia mu rozkwit.

Tę najcharakterystyczniejszą cechę natury kobiecej posiada każda kobieta w mniejszym lub większym stopniu, w formie więcej pierwotnej lub udoskonalonej, więcej przyziemnej lub uduchowionej. Ona też stanowi podstawową wartość duszy kobiecej, ona też wyciska znamię niezatarte na człowieczeństwie kobiety. Macierzyńskość tak pojęta stanowi też o właściwym posłannictwie kobiety w ludzkości.

Jest ona najważniejszą podstawą szczęścia rodzinnego, jedynie ona umożliwi należyte wychowanie młodego pokolenia, dbając nie tylko o rozwój fizyczny, lecz także o duszę człowieka.

Ona każe dbać kobiecie o jej godność, o honor i cześć, broni przed złem, gdyż jako dobra siła twórcza z natury swej jest przeciwstawieniem niszczącego zła.

Ona niesie z sobą wewnętrzny nakaz religijności, jako najdoskonalszego wyrazu hołdu i uwielbienia dla Stwórcy i Źródła wszelkiego bytu, od którego wszystko zależy, bez woli którego i „włos z głowy nie spadnie“, który początkiem jest i końcem wszechrzeczy, który jest Droga, Życiem i Prawdą.

Ona każe w życiu społecznym dbać o praworządność, jako o najlepsze zabezpieczenie normalnego rozwoju, każe łagodzić zbytne tarcia i niechęci, jednoczyć zwaśnionych, zwalczać partyjnictwo, zaszczepiać miłość bratnią i jedność narodową.

Macierzyńskość jest również źródłem prawdziwego umiłowania pokoju, czyniąc na ogół kobietę największym wrogiem krwi rozlewu. Stąd każda prawdziwa kobieta jest w głębi duszy najszczerzą pacyfistką, przeciwniczką wojen niszczących życie, popierającą jednakże zawsze duszą całą wojny odporne, gdy będzie chodziło o obronę Ojczyzny i ognisk rodzinnych. Wówczas z macierzyńskości wykwita najwspanialsze bohaterstwo, czyniące kobietę zdolną nie tylko do poświęcenia własnego życia i szczęścia, lecz nawet życia ukochanych synów dla odparcia wrogów, dla ratowania podstaw bytu narodu.

Prawdziwa kobiecość w ten sposób ujęta będzie też zawsze orędowniczką sprawiedliwości, broniącej słabszych przed krzywdą, przed bezprawiem silniejszego.



Prawdziwa kobieta będzie stale apostołką najwznioślejszej miłości bliźniego, nie tylko w życiu prywatnem, lecz także społecznem i międzynarodowem.

To posłannictwo winny kobiety spełnić w ludzkości, winny stać się głosem sumienia narodów. O ile bowiem nie przyłożą ręki do kształtowania przyszłości ludzkości, daremnie będą następne pokolenia śniły o trwałym pokoju i odrodzeniu świata.

Oto kilka cech najcharakterystyczniejszych dla idealnej natury kobiecej, stanowiącej w połączeniu z prawdziwem człowieczeństwem dopiero całkowity i pełny typ kobiety, do którego powinien zbliżać się coraz więcej typ kobiety współczesnej.

Niestety ogół kobiet daleki jest jeszcze od poznania tych właśnie wartości, nie uświadamiając ich sobie, przeczuwając je za ledwie. Zadaniem naszym jest przeto zdobycie zrozumienia i należytego uznania dla tych najistotniejszych właściwości natury kobiecej i przekonywanie całego społeczeństwa o doniosłości wnoszenia swoistych czynników duszy kobiecej do współpracy nad rozwojem narodu.

Kobieta współczesna powinna dążyć do tego, by rozwinąć je w sobie i wprowadzić do swej działalności nie tylko w rodzinie, lecz także w pracy społecznej i politycznej, w zakresie twórczości naukowej i artystycznej. W wszystkich tych dziedzinach może kobieta zawsze zabierać głos zgodnie z indywidualną swą psychiką, wszędzie może i powinna wnieść swą odrębność. Wówczas bowiem uzupełni dotychczasowe braki, stanie się współczynnikami twórczym w rozwoju duszy narodu.

Promiennym przykładem takiego zrozumienia posłannictwa kobiety w narodzie świecić będzie w historii ludzkości po wszystkie czasy św. Joanna D'Arc, Dziewica Orleańska, która w ojczyściej potrzebie kobiecą swą ręką ujęła oręż, by stać się wicią wojenną dla Francji, by zbudzić uspiołą i bierną duszę narodu do bohaterstwa i odparcia wroga, grożącego Francji zagładą. Bolejąc w głębi duszy nad rozlewem krwi, sama mimo to w pierwszych szeregach niosła sztandar wojenny. W jednym z listów do króla Karola VII-go pisała, że „co się tyczy Angielczyków, pokój, jakiego nam trza, jest: iżby szli precz do swego kraju, do Anglii“. To, że najechali Francję, jest jedynym powodem, dla którego chwyciła za broń. Nic nie czyniła dla siebie, wszystko przez Boga dla Boga, króla i Francji. Jej intuicją kobiecą wskazuje jej najpewniejszą drogę do zwycięstwa, uczy prostą pastuszkę sztuki wojennej, która zdumiewa wytrawnych żołnierzy i wodzów. W najpokorniejszych słowach, pełnych uczucia wzywa opornych i niechętnych do



porzucenia prywaty, do jedności i wierności ojczyźnie. Oburza ją każda niesprawiedliwość, a z głębokiej religijności i głosów niebiańskich, które przemawiają do jej czystej duszy i zlewają na nią światło nieziemskie, czerpie siły nadludzkie, zapal i męstwo, zjednywające dla niej uległość całego otoczenia. Ginie wprawdzie opuszczona, znosząc najstraszniejsze obelgi i katusze duchowe, spłonawszy na stosie hańby, lecz za to potomność z Anatolem Francem i Bernardem Shaw'em na czele z szczególniejszym uwielbieniem składa hołd tej bohaterkiej kobiecie, która, pozostawszy sobą, nie zatraciwszy nic z swej kobiecości, stała się ratunkiem swego narodu w chwili, grożącej zagładą, gdy ówczesni mężowie stanu z królem na czele opuścili beznadziejnie ręce, poddając się losowi, a wielu nawet skłaniało się do ugody z wrogiem, byle ratować siebie. B. Shaw pisze o Dziewicy Orleańskiej: „Joanna — jedyna na tych wyżynach — reprezentuje kobiecość, choćby przez swą uczuciowość, tak spontaniczną, głęboką, rzewną — przez wielką wrażliwość i wrodzoną dziewczęcą niewinność myśli i odruchów“.

Przytaczając te słowa L. Zawiszanka w „Córce Boga“ dodaje: „Joanna — to fenomen kobiecości aktywnej, rozkazodawczej, opanowującej otoczenie nie pośrednimi drogami, lecz wprost przebojem, — nie artyzmem wybiegów jakichkolwiek, lecz sugestywną siłą tak, jak czyni każdy wódz po wszystkie czasy. Jest to genjusz typowo niewieści, przedewszystkiem dlatego, że tak bez zastrzeżeń altrocentryczny (w przeciwieństwie do egocentryczności). Wszystko, co ona czyni, to dzieje się „de par Dieu“ — z Boga i dla Boga — a także w drugim rzędzie dla ludzi i króla. To, co się u niej zarozumiałością wydaje, co raziło nieraz współczesnych — jest tylko wielką pewnością swego posłannictwa“.

Przed nami staje również palące zagadnienie, jakie jest posłannictwo równouprawnionej kobiety w Polsce odrodzonej? Świat kobiecy coraz jaśniej zdaje sobie sprawę z tego, że jedyną odpowiedzią na to pytanie jest konieczność wykorzystania odrębności natury kobiecej jako współczynnika wszechstronnego rozwoju duszy narodu.

Z tego punktu widzenia należy ująć całokształt wychowania młodzieży żeńskiej. Szkoła powinna pogłębić duszę dziewczęcia, wyrabiać w niej najszlachetniejszą kobiecość, powinna pozatem dawać równorzędne wykształcenie młodzieży żeńskiej, jak i młodzieży męskiej, które umożliwi kobietom swobodny rozwój i wykorzystanie ich zdolności we wszystkich dziedzinach pracy bez wyjątku, zależnie od kwalifikacyj umysłowych i moralnych danej osoby, gdyż tylko w ten sposób zdoła się zapewnić kobietom odpowiedni wpływ na całokształt życia społeczeństwa.



Szkolnictwo winno również przygotowywać zastępy kobiet do pracy zawodowej, szczególnie w dziedzinach najodpowiedniejszych dla kobiety. Trzeba również więcej uwagi poświęcić należytemu rozwojowi przemysłu domowego, który dając kobiecie możność zarobkowania, umożliwi jej stały pobyt w domu, przy rodzinie, gdzie kobieta w pierwszym rzędzie winna spełnić swój obowiązek, przyczynić się może również do powiększenia dobrobytu mas ludowych, który jest podstawą rozwoju kultury narodowej.

Tak ujęta sprawa kobieca zdoła zapewnić zdrowy i wszechstronny rozwój narodu pod względem duchowym i materialnym, a wprowadzając zasadę racjonalnego podziału pracy między mężczyzną i kobietą, bez krępowania wybitniejszych indywidualności, stanowić będzie najdoskonalsze rozwiązanie tego zawilego zagadnienia. Dla wybitnych umysłów jest zawsze otwarta droga do zdobycia jak najlepszych rezultatów w każdej dziedzinie twórczości i pod tym względem rywalizacja między kobietą a mężczyzną jest pożądana, pobudzić bowiem może wysiłki obustronne, co jest zawsze korzystne dla ogółu. Dalsze postępy ruchu kobiecego w tym właśnie kierunku wykażą też niewątpliwie, że twórczość kobiety, jakkolwiek różna od twórczości męskiej, jest jednak całkowicie równoważącą. Czynny zaś udział kobiet w życiu społecznym i politycznym wnieście niewątpliwie wyższy pierwiastek etyczny i moralny, który przez wewnętrzne scharmonizowanie społeczeństw doprowadzić może również do harmonijnego współżycia narodów, opartego na sprawiedliwości i zasadach chrześcijańskich. Zrozumiałwszy w ten sposób swe posłannictwo, wpatrzona w promienny wzór Joanny D'Arc, wnieść będzie kobieta polska w życie państwowe prawdziwe wartości kulturalne i przyczyni się do odrodzenia Narodu i jego wielkości.

---

R.

## Wykłady historyczne w stowarzyszeniach kulturalno - oświatowych.

Jakkolwiek zupełnie słuszną jest tendencja, by wszelka praca oświatowa prowadziła w głównym swym celu do zrozumienia zjawisk życia współczesnego, to jednak nie powinna ona tracić kontaktu z historją. Przecież historja to „mistrzyni życia“. „W oświeceniu wielką, bodaj największą rolę gra wprowadzenie mas w dziedzictwo pokoleń, danie im poczucia łączności z duchami przodownikami, z wysiłkami milionów, które tworzyły dotychczasową kulturę i z nią razem — po-



czucia odpowiedzialności za przyszłość<sup>1)</sup>). Akcja oświatowa ma nie tylko rozszerzać widnokrąg umysłowy mas, ale także podnosić je moralnie czyli wychowywać. Znaczenie zaś wychowawcze historii jest bardzo wielkie. „Ona otwiera oczy na najdonioślejsze zagadnienia życia zbiorowego, rozszerza krąg przeżyć i doświadczeń ukazaniem innych stosunków, innego w nich ucieleśnienia wiecznie tych samych wartości swojego piękna twórczości epok odległych, a przecież w nas żyjących<sup>2)</sup>”. I dlatego też w uniwersytetach ludowych Danji całe nauczanie dorosłych opiera się na historii, metoda historyczna zastosowana jest do wszystkich niemal przedmiotów.

W programie więc pracy stowarzyszeń kulturalno-oświatowych winny być uwzględnione także wykłady historyczne. Nasuwa się tu jednak przede wszystkim ta kwestja, jaki charakter powinny mieć te wykłady, jaka powinna być ich treść.

By móc powziąć decyzję co do charakteru i treści wykładów historycznych w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych, trzeba nasamprzód zdać sobie z tego sprawę, jaki ma być ich cel. Państwowy program nauczania historii w szkołach średnich ustala taki cel: „Nauka historii ma wzbudzić w uczniu poczucie nierozzerwalnego związku z narodem i ludzkością, wszczepić ideał obywatela polskiego, zrośniętego w jedno z ideałem człowieka, i utrwalić przywiązanie do państwa polskiego“. Nie inny cel mogą mieć wykłady historyczne w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. Przecież jako jedno z głównych swych zadań wytknęły sobie te stowarzyszenia budzenie ducha obywatelskiego wśród szerokich mas, utrwalanie i pogłębianie uczucia patriotycznego, słowem uzupełnianie ich braków intelektu i woli w tym kierunku, by państwo i społeczeństwo zyskiwały w nich pełnowartościowych obywateli, znających swą odpowiedzialność społeczną.

W tem budzeniu ducha obywatelskiego ma poważny udział historia. „Jej bowiem przypada w wysokiej mierze rola ułożenia stosunku jednostki do społeczeństwa i do państwa. Ona musi wzbudzić w duszach kult dla ideałów społecznych i państwowych i wskazać drogę, jak je można wskrzesić w obecnych warunkach życiowych. Ona musi wyplenić zbytni krytycyzm dla naszej przeszłości, a budzić wiarę w potęgę, moc i jednolitość narodu, w jego misję dziejową, tak w przeszłości jak i przyszłości, musi stwarzać radosny patriotyzm, bo ten jedynie zdoła wyzwolić i zahartować wolę do walki z egoizmem, do czynów i wysiłków ku wyższemu celom<sup>3)</sup>”.

<sup>1)</sup> H. Orsza Radlińska: Znaczenie popularyzacji historii, str. 1.

<sup>2)</sup> H. Orsza Radlińska tamże.

<sup>3)</sup> W. Bobkowska: Nauka historii w szkole powszechnej, str. 3.



W jej świetle znajdujemy prawdziwe zrozumienie stosunków, w których żyjemy. I dlatego „ma ona wprowadzić obywatela i świadomego pracownika w liczne skomplikowane zagadnienia polityczne, społeczne, gospodarcze, ułatwić orjentowanie się wśród prądów, dziś nurtujących, wśród spuścizny twórczości i przeżytków, nauczyć wiązania przyczyn i skutków. Musi ukazywać dzieje społeczne, prace i walki przodowników, wpływy przyrody, nauki, techniki. Ma wprowadzić w „myślenie historyczne“ przez odsłanianie dynamiki życia zbiorowego we wszystkich jego przejawach. Wśród chaosu i zmienności wydarzeń musi pokazać to, ku czemu tęskni ludzkość: wcielanie ideałów“<sup>1)</sup>).

Zaiste, wielkie to zadania ma nauka historii. Wymagają one jednak ciągłej, systematycznej, metodycznie dobrze ujętej pracy. Tymczasem w stowarzyszeniach ta nauka historii może odbywać się tylko dorywczo, przygodnie. Nie może to jednak być powodem, by zaniechać jej wogóle lub tracić z oczu wyżej wyszczególnione cele. I te małe jej szczypty, jakie stowarzyszenia dają, mogą już odnieść swój skutek. Trzeba tylko każdy układ historyczny nastawić ku tym celom. Ten zaś wzgląd, że historii można bardzo mało czasu poświęcać w pracy oświatowej stowarzyszeń, zmusza do szczególnie uniejętnej doboru materiału. Trzeba się ograniczać do rzeczy typowych, o decydującem znaczeniu dla rozwoju narodu i państwa. Należy więc ukazywać obrazy całych epok, omawiać zjawiska, które przyczynami lub skutkami swemi sięgają głęboko w układ naszych dziejów, przedstawić to, co wyjaśnia, dlaczego w tym a nie innym kierunku potoczyły się losy naszego narodu.

Taki materiał narzuca nam także i ten wzgląd, że przecież członkowie stowarzyszeń naogół uczyć się mogą historii tylko z słyszenia. Nie można bowiem od nich domagać się, jak to w szkole się dzieje, by wykład słyszany jeszcze sami ew. z pomocą podręcznika przepracowali, nie można ich wypytywać, egzaminować, by stwierdzić, o ile przyswoili sobie pamięciowo odnośny materiał, o ile zapamiętali sobie poszczególne daty i liczby, bitwy, królów i t. d. I dlatego winna treść wykładów historycznych w stowarzyszeniach zasadniczo się różnić od tych wykładów, które wygłasza nauczyciel w szkole. Wyżej wymieniony program gimnazjum państwowego każe odnośnie do historii na podstawie odpowiedniego doboru faktów o znaczeniu ogólniejszem, poznawanych dostatecznie szczegółowo w postaci możliwie konkretnej, zapoznawać uczniów z twórcami wysiłkami ducha ludzkiego, głównie zaś prowadzić ich do stopniowego zrozumienia istnie-

<sup>1)</sup> H. Orsza Radlińska, op. cit, str. 3.



jących stosunków politycznych, społecznych, kulturalnych i gospodarczych narodu i Państwa polskiego w ich genezie i rozwoju i przyswojenie zasad nauki obywatelskiej.

Nauczyciel zapoznaje więc nasamprzód uczeni z poszczególnymi faktami historycznymi, wymieniając mniej lub więcej dokładnie odnośne osoby, daty i t. p. i tworzy na tej podstawie dopiero syntezę. Wierne naśladowanie tego systemu w wykładach, które się wygłasza do członków stowarzyszenia, miałyoby się zupełnie z ich celem. Z wykładu, naśpikowego najróżniejszymi szczegółami, wymieniającego dokładnie wszystkie odnośne osoby, bitwy, liczby, nie odnoszą słuchacze najmniejszego pożytku. Wszystkie te szczegóły ulatują im zaraz z pamięci, nawet już podczas słuchania nie mogą oni ich pochwycić, w głowie przewala im się jedno poprzez drugie, kłębi, miesza. Takie wykłady nudzą i nużą. Zniechęcają i odstręczają tylko słuchaczy.

Historja, którą im należy ukazać, to nie dzieje królów, i sławnych mężów, wojen i traktatów. Trzeba im dawać już gotową syntezę historyczną i analitycznie ją wyjaśniać, by znali główne etapy i charakterystyczne znamiona rozwoju dziejowego.

O politycznych dziejach naszego państwa i narodu należy więc mówić w najogólniejszych tylko zarysach. Zato trzeba się więcej zająć społecznymi, gospodarczymi, kulturalnymi i obyczajowymi stosunkami, których obrazy dopiero umożliwiają należyte poznanie biegu historii i struktury naszego narodu. Z drugiej zaś strony będą to o wiele barwniejsze, żywsze obrazy i o wiele większe wywołają zainteresowanie niż te, które odtwarzają nam tylko nasze losy polityczne. Dadzą one już słuchaczom pewien pogląd na główne cechy naszego narodu w ich powstaniu i rozwoju, umożliwią wczucie się w epokę z jej urządzeniami, zwyczajami i obyczajami i pozostawią w nich wrażenia trwałe. Wykłady o takiej treści przyswoją rzeczywiście słuchaczom pewien, choć szczupły, zapas wiadomości historycznych, nie będą formalnym tylko wykonaniem obowiązków prelegenta, ani próżnym, bo prawie bezużytecznym, marnowaniem czasu.

Dla zilustrowania tych wywodów podajemy tu przykładowo szereg tematów wykładów historycznych, odpowiednich dla stowarzyszeń:

Rozwój polityczny społeczeństwa i państwa polskiego  
Państwo polskie w stosunku do swych sąsiadów. Przyczyny upadku państwa polskiego. Co Polskę po rozbiorach uratowało od zagłady.

Władze i urzędy w dawnej Polsce. Stany w dawnej Polsce. Historia żydów w Polsce. Historia Niemców w Polsce.



Rolnictwo, handel i przemysł w Polsce. Dzieje klasy robotniczej w Polsce. Dzieje miast w Polsce.

Kobieta w życiu dawnej Polski. Szkoły i wychowanie w Polsce. Jak się ubierano w Polsce. Co jadł i pił dawny Polak. Jak się bawił dawny Polak.

Rola katolicyzmu w Polsce. Kościoł w Polsce.

Na tych lub podobnych kilkunastu wykładach możnaby wyczerpać program nauczania historii za pomocą wykładów w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. Dają one możliwe skoncentrowany pogład na całokształt dziejów Polski. Szerszy program mógłby narazić na niebezpieczeństwo zapędzenia się w szczegóły zbyt liczne i szkodliwe.

By jednak takie wykłady osiągnęły w pełni swój cel, trzeba je wygłaszać cyklami, grupując je według pokrewieństwa materiału. Beładny ich wybór ma bowiem przede wszystkim te ujemne skutki, że słuchacze nie zyskują zwar tego poglądu na odnośną dziedzinę historii naszej, lecz otrzymują tylko wrażenia, których powiązać nie mogą w jakąś całość, co im ogromnie utrudnia należyte wniknięcie w epokę i poznanie ducha naszych dziejów.

Nie znaczy to jednak, jakoby należało przez dłuższy czas np. przez cały rok wygłaszać jednym ciągiem na wszystkich zebraniach stowarzyszeń wykłady historyczne. Taka jednostajność mogłaby przede wszystkim członków, których naogół niski poziom umysłowy wymaga pewnego urozmaicenia podawanej im strawy duchowej, znużyć. Poza to musi praca oświatowa stowarzyszeń uwzględniać koniecznie także inne dziedziny, zwłaszcza że życie wysuwa wciąż aktualne kwestje, które należy wyświeślać. Dlatego zaleca się układać cykle z 3 lub najwyżej 4 wykładów i zadowolić się jednym takim cyklem w roku. O ileby więc ktoś chciał cały program wykonać, powinien go rozłożyć na kilka lat.

Wypadnie nieraz jednak wygłosić, że tak powiemy, monograficzny wykład historyczny. Odnosi się to do wypadków, rocznic, uroczyście przez społeczeństwo obchodzonych. Nie mogą one przejść bez echa także w pracy stowarzyszeń kulturalno-oświatowych, tak że nie obędzie się bez wykładu oświecającego odnośną postać lub fakt historyczny. Lecz i w takich wypadkach należy trzymać się wyżej postawionych zasad: według możliwości unikać szczegółów. Zupełnie ich tu pominąć nie można, lecz trzeba być bardzo powściągliwym w ich przytaczaniu i ograniczyć się tylko do tych, które są już niezbędne do należytego uwypuklenia odnośnej postaci lub faktu. Cały wykład należy ująć tak, by uwydatniał znaczenie osoby lub wydarzenia, których rocznicę się



święci, dla społeczeństwa i państwa, zarówno w epoce historycznej, jak i współczesnej.

Wogóle powinien każdy wykład historyczny w stowarzyszeniach zmierzać do tego, by wywołać w słuchaczach jakieś refleksje, dać im jakąś naukę praktyczną. Wprawdzie odzywają się wśród współczesnych historyków głosy, że historia nie jest mistrzynią życia, teoria historii dla historii liczy sporo zwolenników. Lecz tak, jak nie godzimy się na teorię sztuki dla sztuki, tak też nie uznajemy twierdzenia, że nauka historii winna być beztendencyjna. I poważna większość fachowej opinii wypowiada się za tem, że nauka historii winna mieć także cele wychowawcze, że historia bardziej niż każda inna nauka wychowuje, bo uczy obcować z największymi duchami ludzkości. W stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych zaś łączy się akcja oświatowa jak najściślej z akcją wychowawczą, niema bowiem tam czasu, by jedną od drugiej dzielić; oświata to dla nich najwalnniejszy środek uobywatelenia mas. Dlatego należy koniecznie te wykłady historyczne pod względem treści i formy tak ujmować, by nie tylko bogaciły one intelekt, lecz oddziaływały także na wolę.

Do napisania tych wszystkich uwag nakłonił nas ten взгляд, że, jak mieliśmy często sposobność przekonania się, w naszych stowarzyszeniach oświatowo-kulturalnych prowadzi się pracę oświatową jeszcze przeważnie bez żadnego systemu, wprost na chybił trafił. A już odnośnie do wykładów historycznych nie można się dopatrzeć w nich ani nawet próby jakiegokolwiek planu. A przecież celowe ujęcie tych wykładów nie wiele wymaga wysiłku, a daje zupełnie inne wyniki. Trzeba więc zadać sobie koniecznie trud usystematyzowania naszej pracy oświatowej.

---



EK.

## Drogi państwowej polityki robotniczej w Polsce.

Położenie klasy robotniczej, jak zresztą wszystkich innych klas, zależy wprawdzie nie wyłącznie, ale w wielkiej mierze od polityki rządu. Celowe i mądre tegoż zarządzenia mogą walnie przyczynić się do jej dobrobytu lub przynajmniej usunąć największe jej niedomagania. Nieopatrność zaś i niedołęstwo tych, co dzierżą w kraju władzę, dawają się w znaki przedewszystkiem robotnikom. Każdy fałszywy krok rządu w dziedzinie gospodarczej i społecznej odbija się na nich. Dlatego też o nich szczególnie winien rząd dbać. Nie może to już obecnie ulegać żadnej wątpliwości, zwłaszcza od czasu, gdy Ojciec św. Leon XIII w encyklice „Rerum Novarum“ tak napisał: „W obronie praw osobistych należy uwzględniać najniższych i ubogich. Bogaci bowiem, dostatkami jakoby waleń ochronnym otoczeni, nie tyle potrzebują opieki władz; przeciwnie gmin ubogi, pozbawiony tego zabezpieczenia, jakie majątek daje, głównie skazany jest na pomoc państwową. Z tej przyczyny powinno państwo osobiwą mieć pieczę i staranie o zarobnikach, gdyż należą do znacznej liczby niezamożnych“.

Sprawa mądrej i przezornej polityki robotniczej z strony rządu jest niezmiernie ważna dla Polski. Przecież sporo udręk zważyło się na robotnika polskiego. To jego ciężkie położenie jest wielką przeszkodą dla rozwoju naszego kraju. To też musi nam wszystkim bardzo na tem zależeć, by rząd umiał prowadzić dobrą politykę robotniczą i z jej pomocą podnosił kraj.

Jakimi więc drogami powinna potoczyć się polska polityka robotnicza?

Największą klęską gospodarczą Polski to bezrobocie. Ogromne rzesze zdolnych i chętnych do pracy ludzi są zmuszone do bezczynności, gdyż niema dla nich zatrudnienia. W czasie największego napięcia bezrobocia było bez pracy przeszło 300 000 pracowników. Znaczy to, że w kilkuset tysiącach domów zagościły nędza, głód, rozpacz. A równocześnie rośnie zastraszająco fala ze-



psucia, bo pycha i beczynność pchają człowieka na drogi występku i zbrodni.

Dlatego to winien rząd swą politykę robotniczą nastawić przede wszystkim w kierunku usunięcia lub przynajmniej złagodzenia klęski bezrobocia. Nie może nic lepszego ponad to uczynić dla robotnika.

Jakich jednak winien tu chwycić się środków?

Zgóry trzeba zaznaczyć, że same zasiłki dla bezrobotnych nie są załatwieniem zagadnienia bezrobocia, nie przynoszą rozwiązania tej tak niezmiernie ważnej sprawy. Są one tylko doraźnymi środkami pomocy, które mają chronić bezrobotnych i ich rodziny od ostatniej nędzy, od żebraczej tułaczki lub nawet śmierci głodowej. Nie umniejszają one w niczem bezrobocia. Poniżają zaś niejako bezrobotnego, bo każą mu żyć z jałmużny publicznej; a co gorsza, demoralizują go, bo przyzwyczajają do oglądania się na cudzą pomoc. Przytem są tak niskie, że ledwo największy głód można z nich zaspokoić.

Nie może więc rząd być tego zapatrywania, że najgłówniejszym jego zadaniem w walce z bezrobociem to zapewnienie bezrobotnym odpowiednich zasiłków.

Całą uwagę należy więc zwrócić na to zagadnienie, jak znaleźć dla bezrobotnych pracę. Wszystkie starania i wysiłki rządu winny iść w tym kierunku.

Znalezienie pracy dla bezrobotnych jest ściśle związane z sprawą podniesienia produkcji czyli wytwórczości w naszym kraju. By móc przystąpić do rozwiązania tej sprawy, trzeba wprzód stwierdzić, co jest główną przyczyną upadku naszej produkcji.

Otóż kto umie jasno i bez żadnych uprzedzeń patrzeć na bieg naszej gospodarki i odpowiednie wnioski wyciągać, ten przyznaje, że główną przyczyną upadku naszej produkcji to osłabienie kapitału. Kapitał to przecież obok pracy drugą podstawą gospodarki społecznej. Jeżeli więc ta podstawa osłabnie, musi wytwórczość gospodarcza zachwiać się, podupaść. A długa wojna światowa, rewolucyjne rozruchy wojenne i nieopatrzna oraz niedołączna gospodarka państwa zadały kapitałowi ciężkie ciosy, po których nie może on jeszcze przyjść do siebie.

Jeden z tego jest tylko wniosek: podniesienie wytwórczości naszego kraju a więc złagodzenie lub usunięcie bezrobocia zależy w wielkiej mierze od wzmocnienia kapitału. Nie wahamy się tego tu powiedzieć, mimo że mogłoby to nas narazić na zarzut wysługiwania się kapitałowi. Uważamy bowiem za konieczne wystąpić jasno i bez ogródek przeciw bałamuctwom socjalistów i ich pobratymców, że szczęście robotnika może wyrość tylko na gruzach kapitału. Właśnie te tak wyteżone, z licznym udziałem robotników podejmowane ataki na kapitał, by go zniszczyć, zdruzgotać, przyczyniły się do upadku naszej produkcji i, co z tem jest w ścisłym związku, powstania względnie powiększenia bezrobocia. Naj-



lepszy tego dowód mamy w Rosji bolszewickiej, która po zupełnem zniszczeniu kapitału stara się go z wielkim mozolem odbudować; ci, co go zburzyli, biją teraz przed nim pokłony.

Dlatego też winna rozumna polityka robotnicza w interesie samego robotnika dążyć do wzmocnienia kapitału. Państwo może wiele robić pod tym względem, liczne ma ono ku temu sposoby. O ile to można pogodzić z dobrem państwa i robotnika, winno ono kapitał popierać, udzielać mu różnych ułatwień, usuwać przeróżne przeszkody, tamujące jego rozwój. Naturalnie musi taka polityka mieć pewne granice, bo nie może być prowadzona z uszczerbkiem dla państwa lub z szkodą dla robotnika, nie może tuczyć kapitału przez upośledzenie innych. Rozumna więc i celowa pomoc dla kapitału jest zarazem pomocą dla robotnika.

Zwrócimy tu uwagę na jeden taki sposób, który może pomoc zarazem i kapitałowi i robotnikowi.

Główną wadą tych zasiłków dla bezrobotnych jest to, że są to wydatki, nie przynoszące żadnych innych korzyści jak tylko zaspokojenie najpilniejszych potrzeb głodujących bezrobotnych. Należy więc dążyć do tego, by te zasiłki mogły się przyczynić także do podniesienia wytwórczości. I otóż Danja wpadła na ten pomysł, że pewną część sumy, przeznaczonej na zasiłki dla bezrobotnych, nie wypłaca wprost tymże, lecz daje przedsiębiorcom pod tym warunkiem, że będą zatrudniali odpowiednią ilość bezrobotnych. W ten sposób przedsiębiorcy, którzy z braku kapitału musieli zamknąć swe warsztaty, mogą znów je otwierać i dawać zatrudnienie szukającym pracy, przez co produkcja krajowa się wzmacnia, z drugiej zaś strony wychodzą na tem wcale dobrze bezrobotni, bo zarobek ich jest o wiele większy od zasiłku, nie mają oni tego przykrego uczucia, że żyją z jałmużny publicznej, oraz nie są narażeni już dłużej na niebezpieczeństwo próżniactwa. Podobny sposób poczęto stosować też częściowo w Anglii. I u nas należy doń się uciec. Takie zużycie funduszy przeznaczonych na łagodzenie bezrobocia mogłoby niejedne warsztaty otworzyć lub rozszerzyć i licznym bezrobotnym dać pracę. Niestety nic się pod tym względem u nas nie robi.

Inną przyczyną naszego zastoju gospodarczego, który wywołuje bezrobocie, to zbyt wysokie koszty wytwarzania, powodujące drożyznę towaru polskiego. Nasze fabryki wytwarzają zbyt drogo. Skutkiem tego nie znajduje nasz towar dostatecznego odbytu zagranicą, gdyż każdy woli kupować tam, gdzie taniej. A jeżeli fabryki nie mają odbiorców na swój towar, muszą swe podwoje zamykać i rozpuszczać swych pracowników. Tu więc jest nowe źródło bezrobocia.

Dlatego trzeba nam koniecznie dążyć do obniżenia kosztów produkcji, do potaniaenia towaru polskiego.

W jaki zaś sposób można obniżyć te koszty produkcji?

Zgóry wykluczamy tu zmniejszenie płac robotniczych lub ograniczenie korzyści ustawodawstwa robotniczego, jak ośmio-



godziny dnia pracy, urlopów robotniczych, ubezpieczeń społecznych i t. d.

Przecież i tak już są te płace robotnicze niezmiernie niskie, starczą one ledwo na zaspokojenie niezbędnych potrzeb. Obniżenie ich równałoby się wtrąceniu robotnika w nędzę. Stwierdzono, że po Estonji i Portugalji najniższe płace robotnicze są w Polsce. Nie można więc w dążeniu do potania towarów polskich wejść na drogę obniżenia płac robotniczych. Zresztą doświadczenia wskazują, że lichy płatny robotnik jest w rzeczywistości wcale drogi, bo wytwarza, pracując źle, mało.

Tak samo też byłoby nieodpowiednim środkiem pogorszenie ustawodawstwa robotniczego. Jeżeli już tak małe płace pobiera robotnik polski, to przynajmniej te ubezpieczenia społeczne chronią go od najgorszej nędzy w wypadku wydarzeń losowych jak choroba, nieszczęśliwy wypadek, niemoc, starość i t. p. Wyliczono też, że pracodawca w Polsce na płace i ubezpieczenia społeczne razem wydaje mniej niż w większości innych państw, nawet tych, które nie mają tych wszystkich ubezpieczeń co my. Przedłużenie zaś dnia pracy nie podniesie, jak to stwierdzono, wydajności robotnika. A urlopy robotnicze wywołują tak mało kosztów dla pracodawcy, że nie warto o nich wcale mówić. Zresztą często wracający z świątami siłami z urlopu robotnik wydajniejszą pracą wyrówna mu te straty.

Dlatego obstajemy przy podtrzymaniu a nawet rozbudowie ustawodawstwa robotniczego, t. j. rozszerzeniu ubezpieczenia na starość i niemoc także na b. zabory rosyjski i austriacki. Jeżeli bowiem w b. dzielnicy pruskiej może pracodawca wytrzymać ciężary tego ubezpieczenia, to czemuż nie miałby ich wytrzymać jego kolega w reszcie Polski! Nie znaczy to jednak, jakoby do tego ustawodawstwa robotniczego nie należało wprowadzać żadnych reform. Pewne reformy są konieczne, szczególnie pod względem uproszczenia i potania administracji ubezpieczeń społecznych. Szczególnie domagają się reformy kasy chorych, które częściowo słusznie nazywa się „chorem” kasami. Obecnie te kasy chorych istnieją więcej dla korzyści urzędników, co w tych kasach pracują, niż chorych samych. Stały się one często bardzo silnym oparciem dla socjalistów, którzy je zamieniają jakby w własne instytucje. Jeżeli komu socjaliści chcą wynagrodzić jego usługi jaką dobrą posadą, wciskają go jako urzędnika do kas chorych. To się musi skończyć.

Główną przyczyną drożyzny polskiego towaru to przestarzałe urządzenia fabryczne i licha organizacja pracy. Nowoczesny przemysł dąży stale do możliwego potania kosztów produkcji i zaprowadza wciąż nowe ulepszenia w fabrykach i warsztatach, bądź to zapomocą nowych maszyn lub udogodnień takich, które zmniejszają stratę czasu, bądź to wyzyskując lepiej siły robotnicze. Nasi przedsiębiorcy mało naogół korzystają z tych ulepszeń, przez co z konieczności muszą drożej wytwarzać niż ich współzawod-



nicy zagraniczni, którzy idą za postępem. Nie mają oni bowiem częściowo dość pieniędzy, by te nowości wszystkie u siebie zastosować, gdyż, jak powyżej już stwierdzono, kapitał polski jest bardzo słaby. Lecz nie można tu naszych przedsiębiorców uwolnić od wszelkiej winy. Taka to jest polska natura, że jak kto ma trochę grosza, to już rozrzuca go na prawo i lewo. Tak też i wielu z naszych fabrykantów, gdy im się dobrze wiedzie, rozpoczyna prowadzić życie niezmiernie wystawne, zbyt kosztowne, wydaje pieniądze garściami, miasto większą część zysków w początkach przeznaczają na ulepszenie przedsiębiorstw, jak to robią gdzieindziej.

By więc obniżyć koszty wytwórczości, trzeba przede wszystkim przeprowadzić odnowienie naszych fabryk i ulepszyć sposoby pracy. Polityka robotnicza rządu naszego powinna na to kłaść wielką wagę. I rząd mógłby też pod tym względem zapomocą stosownych zarządzeń osiągnąć pomyślne wyniki. Winien on umożliwiać tym, którzy chcą dostosować swe przedsiębiorstwa do wymagań współczesnego postępu, uzyskanie tanich i dogodnych pożyczek. Pozatem winien nawet wywierać pewien nacisk na przedsiębiorców, by odnawiali swe fabryki. W różny sposób może to robić, n. p. odmawiając pożyczek tym, którzy kurczowo trzymają się starych sposobów fabrykacji, lub udzielając ulg podatkowych tym, którzy wprowadzają ulepszenia. Ta oto droga prowadzi do obniżenia kosztów produkcji.

Przyczyną bezrobocia jest brak zbytu na towar nie tylko zagranicę, ale także w kraju. Ludność polska kupuje za mało. Przeważnie jest ona biedna, musi więc bardzo się ograniczać w zaspakajaniu swych potrzeb. Rozumna polityka robotnicza musi dlatego dążyć do powiększenia zdolności kupna ludności. Im więcej bowiem ludzie będą kupowali towarów, tem więcej ich będzie trzeba wytwarzać, tem więcej też będzie robotników do ich wytwarzania potrzebnych. I dlatego też winno państwo w swej polityce gospodarczej zmierzać do tego, by szerokie masy ludności dobrze zarabiałły, szczególnie zaś, by podniosły się te bardzo niskie płace robotnicze. Nie tani, lecz dobrze płatny robotnik zmniejsza bezrobocie.

Ożywienie naszej produkcji zależy też od odpowiedniej polityki celnej państwa. Utrudniając lub uniemożliwiając przywóz z zagranicy takich towarów, które w kraju można wyrabiać, wpływa rząd bardzo silnie na wzrost wytwórczości krajowej, a tem samem i zapotrzebowania sił roboczych. Gdy bowiem nie stawia żadnych przeszkód przywózowi zagranicznemu, wypiera tańszy obcy towar towar polski, co prowadzi do zamykania polskich fabryk i rozpuszczania robotników. Dlatego to winien rząd nie dopuszczać zapomocą wysokich cel do zalewu kraju naszego przez fabrykaty zagraniczne, chociażby nawet z tego powodu polski towar miał nieco podrożeć. Nacóż bowiem przyda się robotnikowi tani towar, jeżeli z powodu braku pracy nie może on go kupić! U nas rząd



też wszedł już na tę drogę, obkładając wysokiem cłem lub zakazując przywozu wszystkich tych towarów, które i w kraju możemy wyrabiać. Przed kilku laty jednak jeszcze wpuszczał on, chcąc zniżyć ceny, bez trudności obcy towar, co miało bardzo przykre następstwa, bo wzrost bezrobocia, spadek złotego itd.

Z drugiej jednak strony winien rząd popierać wywóz polskiego towaru przez ulgi podatkowe odnośnie do tych towarów, które się wywozi, oraz obniżenie dla nich opłat przewozowych. Przez to bowiem wpływa na potaniecie polskiego towaru, co powiększa popukność tegoż. W pewnej mierze stosuje rząd nasz także te sposoby.

Wkońcu niezmiernie ważną jest dla robotnika odpowiednia polityka cen. Nastęrcza ona jednak poważne trudności. Wielka bowiem drożyzna jest klęską dla społeczeństwa, szczególnie zaś dotkliwą dla niższych warstw ludności. Walkę z nią musi rząd podejmować. Z drugiej jednak strony nie można bardzo niskich cen na artykuły spożywcze uważać za ideał. Przy niskich bowiem cenach na płody rolnicze nie opłaci się rolnikowi gospodarka, poczne on ją zaniedbywać, co może doprowadzić do upadku rolnictwa. A rolnictwo jest w Polsce główną podstawą gospodarstwa narodowego, 64 proc. bowiem ludności żyje zeń. Podobnie jak robotnikowi należy życzyć dobrych zarobków, tak też i rolnikowi dobrych cen. Niskie ceny na zboże, bydło itd. zawierają nawet, jakkolwiek dziwnem się to może wydawać, wielkie niebezpieczeństwo dla robotnika przemysłowego. Otrzymując bowiem liche ceny za wytwory swej uciążliwej pracy, musi się rolnik ograniczać w zakupie towarów. A że ludność rolnicza, jak to dopiero wykazano, tworzy znaczną większość w Polsce, prowadzi zmniejszenie jej zdolności kupna do poważnego zastoju gospodarczego i bezrobocia. Dobre więc ceny w rolnictwie wychodzą pośrednio na korzyść robotników przemysłowych. Zważyć przytem trzeba, że przecie robotnicy rolni otrzymują wynagrodzenie gotówkowe na podstawie cen zboża. Niskie tegoż ceny obniżają im też zarobki.

Nie zapalając się zbyt do wielkiej taniości towarów, jakie nam rolnictwo dostarcza, uważamy jednak za konieczne hamowanie zbytnej wyżki ich cen. Przeciw wygórowanym cenom powinien rząd występować, bo inaczej ludność biedniejsza musiałaby cierpieć niedostatek. I możnaby jej teraz jeszcze wiele pomóc, gdyby udało się obciąć zyski młynarzy, piekarzy, rzeźników itp., bo ci rzeczywiście przedrażają ponad miarę środki spożywcze. Ta sprawa powinien rząd się gorliwie zająć.

Inaczej ma się rzecz z wytworami przemysłowemi. Niskie ich ceny nie przynoszą nikomu szkody, bo nawet przedsiębiorcy, co tracą na ich taniości, zyskują na większej ich rozsprzedaży.

Dlatego też musi rozumna polityka cen takie mieć cele: dobre, lecz nie nadmierne ceny na płody rolnictwa, niskie ceny na produkty przemysłu, dobre zarobki ludności pracującej.



Ten krótki pogląd na drogi polityki robotniczej w Polsce uświadomił nam niewątpliwie, że musi ona rozwiązywać wielkie trudności. By je zaś dobrze rozwiązano, na to potrzeba nietylko mądrego i zapobiegawczego rządu, ale także rozumnego i światłego robotnika, co nie da się bałamucić pierwszemu lepszemu agitatorowi.

---

Dr. A. N.

## Wychowanie w dawnej Polsce.

Słyszymy nieraz zarówno ze strony rodziców, jak i samej młodzieży skargi na szkołę dzisiejszą. Niejednemu wydaje się nawet, że dawniej bywało lepiej. Czy tak było w istocie? Czy zrobiliśmy w wychowaniu postępy, podobnie jak w innych dziedzinach kultury, czy też może cofnęliśmy się pod tym względem? Każdy światły obywatel rozumie dzisiaj, że od wychowania młodzieży zależy nietylko przyszłość rodziny poszczególnej, ale i całego narodu. Warto więc zastanowić się nad tak ważną sprawą.

Dzieje wychowania w Polsce wypadnie nam podzielić na sześć okresów: średniowiecza, okres humanizmu i reformacji, okres upadku, czasy wielkich reform, okres rozbiorów i czasy obecne po odzyskaniu niepodległości.

1. Wychowanie szkolne w wiekach średnich było tak surowe jak ludzie ówczesni. Głównym celem było przygotowanie duchownych. Sztuką pisania władali jedynie księża i zakonnicy, we wcześniejszym średniowieczu nawet królowie byli niepiśmienni. Nauka, która niegdyś wysoko stała w starożytności, upadła zupełnie po zalewie państwa rzymskiego przez dzikie ludy germańskie. Jedynie wytrwałej pracy Kościoła i mrówczej pilności zakonników, przepisyjących dawne księgi, zawdzięczamy zachowanie starożytnej cywilizacji dla późniejszych pokoleń. Dzięki temu ludzkość mogła się powoli wydobyć z mroków ciemnoty. Szkoły dzieliły się na klasztorne i katedralne, później powstały szkółki parafjalne (w. XIII), a w końcu nawet cechy rzemieślnicze zaczęły zakładać świeckie szkoły, w których uczono czytania, pisanie i rachunków. W średniowieczu powstały też pierwsze uniwersytety (w Paryżu około 1209 — w Krakowie w r. 1364). Wieki średnie stworzyły więc podstawę dla późniejszego rozkwitu szkolnictwa.

Wykład od samego początku odbywał się w języku łacińskim, i nauczyciel nie wiele się o to troszczył, czy uczniowie go rozumieli. Tak bardzo złym, jakby się wydawać mogło, ten sposób uczenia jednak nie był, bo dziś go częściowo znowu zaczynamy stosować w formie ulepszonej. Uczeń przyzwyczaja się do brzmienia obcej mowy, a potem zaczyna ją powoli rozumieć. Oczywiście nie zgodzilibyśmy się dzisiaj na ówczesne lekceważenie języka ojczystego, nam tak drogiego. Języki narodowe były



jednak podówczas jeszcze tak mało wydoskonalone, że dla celów naukowych nie można ich było stosować. Ta wyłączność łaciny miała też tę dobrą stronę, że nikt nie potrzebował uczyć się innych języków obcych, a książkę, napisaną w Paryżu, rozumiał każdy uczony polski i naodwrot.

Młodzież wychowywało się w duchu głęboko religijnym. Przepojona była nim cała ówczesna kultura. Cele ziemskie musiały służyć wieczności, i w tem tkwi ta wspaniała harmonja i jednolitość wieków średnich.

Szkoła średniowieczna była twarda, kary nader surowe. Biło się za najmniejsze przewinienia, czasem nawet na zapas, za grzechy niewyjawione. Od młodzieży wymagano ostrych postów i umartwień. Słaby nieraz nie wytrzymał, kto jednak przeszedł do końca, ten miał już charakter wyrobiony.

2. Stan rycerski zupełnie nie posyłał dzieci do szkół. Chłopca siedmioletniego oddawano na dwór pański, gdzie jako paź uczył się dobrych obyczajów, religji i różnych zręczności, potrzebnych rycerzowi. Od czternastego roku życia jako giermek towarzyszył swemu panu na wojny, a w czasie pokoju uczył się form towarzyskich i podań rycerskich. W dwudziestym roku życia giermka pasowano na rycerza. Pod koniec wieków średnich ludzkość zaczęła się coraz więcej zajmować sprawami świeckimi i nawiązaniu do kultury starożytnej. Okres ten nazywamy humanizmem — od „humanus“, ludzki. Wtedy w wychowaniu dużo się zmieniło.

Cele duchowne poczęły ustępować przed świeckimi. Już nie gardzono ciałem, lecz starano się o jego rozwój przez ćwiczenia gimnastyczne i zabawy. Zamiast surowych kar poczęto wprowadzać współzawodnictwo. Przy nauce języka nie myślano teraz już o tem, co się mówi, lecz patrzano przedewszystkiem na piękno wyrazu. Protestantyzm początkowo podkopał byt szkolnictwa — później jednak powstawać poczęły liczne, choć liche jeszcze szkoły ludowe. Ponieważ wszyscy chcieli czytać Pismo św., wzmógł się pęd do nauki czytania wśród ludu. Szlachta zaczyna się teraz na gwałt kształcić. Znajomość języka łacińskiego staje się czemś powszechnem, a na uzupełnienie nauki zamożniejsi i zdolniejsi wyjeżdżają teraz zagranicę, zwłaszcza do Włoch. Nastął wtedy t. zw. złoty wiek literatury polskiej. Literatura ta zajęła się również wychowaniem, i powstały pierwsze w Polsce rozprawy na ten temat.

3. Po okresie złotym nastął okres upadku. Przyczyniły się do tego długoletnie wojny. Podupadły szkoły parafjalne, nie myślano już o kształceniu rozumu, lecz zadawalniano się bezmyślnem „wkuwaniem“ na pamięć, a kij stał się jedynem lekarstwem na wszystkie niedomagania szkolne. Gdy cała Europa szybko szła naprzód — w Polsce zapanowała straszna ciemnota. A za upadkiem oświaty przyszła przeraźliwa demoralizacja i anarchja. Lecz wśród najgęstszych mroków czasów saskich świecą już pierwsze światła odrodzenia. W r. 1740 ks. Stanisław Konarski z zakonu



Pijarów zakłada w Warszawie według najlepszych wzorów zagranicznych t. zw. Collegium nobilem. Było to gimnazjum połączone z internatem (t. j. stacją) i przeznaczone dla synów najwyższej arystokracji. Urządzenia tego zakładu były tak wspaniałe, że mogli ich pozazdrościć Niemcy i Francuzi. Ks. Konarski chciał przemianę rozpocząć od góry t. j. od tych, którzy mieli rozstrzygać o losach narodu. Zerwał on z wyłącznością łaciny, wprowadził języki nowożytny i język ojczysty, dotąd zaniedbany. Bardzo ważnym przedmiotem była historia polska, za pomocą której Konarski wychował przyszłych twórców Konstytucji Trzeciego Maja. Wprowadzono też nieznaną dotąd w szkołach polskich fizykę. Było to nawiązanie straconej od 100 lat łączności z kulturą europejską. Karność była surowa — na wakacje wypuszczano młodzież tylko raz na rok i to niechętnie, ale bicie nadmierne ograniczono.

4. Szkoły pisarskie i jezuickie w całym kraju zaczęły się upodabniać do Collegium nobilem.

Myśli, rzucone przez Konarskiego, wydały jednak dopiero wtedy swój pełny plon, gdy po zniesieniu przez Ojca św. zakonu Jezuistów przeznaczono ich olbrzymie dobra na cele wychowania. Powstała wtedy t. zw. Komisja Edukacji Narodowej, która była pierwszym w świecie ministerstwem oświaty. Zasady, które Komisja wprowadziła, były tak postępowe, że Polska, która tak długo pozostawała w tyle, teraz wyprzedziła inne narody europejskie. Zjawił się szereg genialnych ludzi, których pomysły wychowawcze pod niejednym względem i dla nas jeszcze przedstawiają wartość. Opracowano przedewszystkiem świetne podręczniki naukowe. Przeprowadzono nową organizację szkół. Komisja zajęła się też oświatą ludową, której stan był opłakany. Odważono się nawet na tak postępowe żądanie, by dzieci szlacheckie i włościańskie traktować narówni. To, co nam dziś wydaje się rzeczą oczywistą, wtedy było myślą bardzo śmiałą. Do programu wprowadzono nawet naukę ogrodnictwa i uprawę roli. Nauczyciel miał stać się opiekunem i przyjacielem dzieci, a nie, jak dotąd, jedynie surowym ich dozorcą.

Niestety społeczeństwo w owych czasach nie było jeszcze na tyle oświecone, by ocenić szlachetne zamiary Komisji Edukacyjnej, to też szlachta wolała wysyłać dzieci do Galicji, która podówczas już należała do Austrii, niż do szkół prowadzonych według przepisów Komisji. Potrzeby oświaty ludowej nie rozumiał przedewszystkiem sam lud. Próby rozbudowania szkolnictwa powszechnego wobec tych warunków musiały pozostać na papierze. Ale myśl oświaty ludowej przyjęła się w światlejszych umysłach.

5. Tymczasem nastąpiła katastrofa drugiego i trzeciego rozbioru. Właśnie w tej chwili, gdy wytrwała praca Komisji Edukacyjnej zaczęła przynosić owoce, Polska stała się łupem przemocy sąsiadów. Zaborcy odrazu zrozumieli, że oświata może ocalić



Polaków od zagłady narodowej. To też zabrali się niezwłocznie do niszczenia dzieła Komisji Edukacyjnej. Już po pierwszym zaborze gnębili oni dawne szkoły polskie. Szczególnie Fryderyk II zabrał się energicznie w zdobytych Prusach Królewskich (dzisiejszem Pomorzu) do niszczenia polskich szkół, świetnie postawionych. Na ich miejsce stworzył szkoły niemieckie, a gdy szlachta nie chciała dawać do nich swych synów, kazał wykradać dzieci uboższej szlachty, by niemj zapelnąć swe szkoły. Po drugim i trzecim rozbiornie politykę tę prowadzono dalej, zamykając szkoły polskie lub wprowadzając do nich niemiecki język wykładowy. Prusacy zaczęli zakładać szkoły powszechne, ale jedynie w tym zamiarze, by przez nie szybko całą ludność zniemczyć.

Podobną działalność germanizacyjną rozpoczęła Austria. Poziom oświaty w zaborze austriackim był jednak bez porównania niższy. Galicja, oderwana od Rzeczypospolitej przed powstaniem Komisji Edukacyjnej, nie zaznała błogich skutków jej działalności. W szkole powszechnej uczono wyłącznie języka niemieckiego i rachunków, z gimnazjów wyrzucono „niebezpieczną“ rzekomo matematykę i fizykę. Kij stał się znowu jedynem lekarstwem na wszystko. Biło się za najmniejsze przewinienia, często aż do krwi.

Wszystkie te zabiegi germanizacyjne nie wydały jednak owoców. Miłości do niemieczyzny przez znęcanie nie wpojono. Obniżył się jednak ogromnie poziom oświaty.

Lepiej było zrazu w zaborze rosyjskim. Rosji poprostu brakło sił do opanowania szkolnictwa. Ziemie zabrane posiadały większą ilość uczniów gimnazjalnych niż całe olbrzymie państwo rosyjskie. Gdy na tron wstąpił Aleksander I, udało się wpływom ks. Adama Czartoryskiego uzyskać większą swobodę dla szkolnictwa. Rozpoczął się okres świetnego rozkwitu oświaty. Przędował uniwersytet wileński i sławne liceum krzemienieckie. Dopiero upadek powstania listopadowego w r. 1831 zniszczył oświatę na kresach. Odtąd i w zaborze rosyjskim zaczęła się bezwzględna rusyfikacja, która ziemie te na cały wiek pogrążyła w otchłani ciemnoty i analfabetyzmu.

Okres Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego był zarazem odrodzeniem oświaty. Mimo trudności wojennych porwano się na tworzenie szkolnictwa powszechnego i stworzono 500 nowych szkół. Królestwo Kongresowe, korzystając z samorządu, rozbudowało dalej szkolnictwo powszechne i średnie. W Warszawie założono uniwersytet. Powstały też szkoły zawodowe, leśna w Warszawie, górnicza w Kielcach i rolnicza w Marymoncie. Ale już w r. 1821 zaczął się wznagać ucisk ze strony Rosji. Usunięto zasłużonego Stanisława Potockiego, pierwszego polskiego ministra oświaty. Zniszczono szkolnictwo powszechne, uwalniając włóścian od obowiązku płacenia podatku szkolnego. W gimnazjach podwyższono opłaty, tak że tylko zamożni mogli kształcić synów. Rozpoczął się gwałtowny upadek. Po klęsce powstania listopadowego i w Królestwie zaczął się



straszny ucisk, który po r. 1864 doszedł do niebywałych rozmiarów. Nastąpiły czasy t. zw. reakcji. Rządy uznały oświatę za niebezpieczną. Umyślnie wprowadzono znowu ogłupiające „wkuwanie“ na pamięć. Przędowały w tym ruchu Prusy, a Rosja naśladowała je w sposób godny półdzikich Azjatów. Jedyne Austria musiała zaniechać germanizacji. Pobita przez Prusaków pod Sadową w r. 1866 — nie miała już sił do gnębienia. Dlatego w Galicji mogła się najswobodniej rozwinąć oświata i nauka polska.

W Prusach aż do rewolucji szkoła miała być narzędziem germanizacji. Znanym jest strajk dzieci szkolnych, którym nawet pacierz nakazano mówić w języku obcym. Lecz wszystkie te wyniki okazały się daremnymi. Młodzież potajemnie sama uczyła się języka, historii i literatury narodowej i wyrastała na gorących patriotów polskich.

Podobnie było w zaborze rosyjskim, gdzie po rewolucji 1905 roku przynajmniej pozwolono na otwarcie prywatnych gimnazjów z językiem wykładowym polskim.

Przyszła wreszcie wielka wojna. W gruzy rozpadły się mocarstwa zaborcze, a w zmartwychwstałej Polsce pęd do długo tłumionej oświaty stał się potężnym żywiołem. Uchwalono przymus szkolny i mimo niesłychanego zniszczenia kraju zabrano się do tworzenia tysięcy szkół, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, gdzie ich prawie zupełnie brakło. Powstały cztery nowe uniwersytety, dwa z tego wskrzeszono (warszawski i wileński) i dwa założono zupełnie nowe (poznański i lubelski). Uznano, że każdy ma prawo do tego, by dzieci jego odebrały na koszt państwa przynajmniej elementarne wykształcenie. Wprowadzono nawet obowiązek dokształcania aż do 18 r. życia. Gimnazja stanęły otworem dla zdolnych dzieci ludu przez to, że umożliwiono im przechodzenie do nich ze szkoły powszechnej. Programy dostosowano do potrzeb życia, z myślą przewodnią, by wychować godnych obywateli wolnej Rzeczypospolitej. Polska w olbrzymich krokach poczęła doganiać to, co zmudziła niegdyś z własnej winy — a później pod naciskiem przemocy.

Możemy więc odpowiedzieć na postawione przez nas pytanie. I we wychowaniu idziemy rażno naprzód, i choć nawet nie wszystkie nowe pomysły są dobre, to jednak stanowczo nie potrzebujemy naszym ojcom zazdrościć. A w miarę tych postępów coraz to lepsze będą niewątpliwie przyszłe pokolenia... Czekają nas jednak wysiłki olbrzymie, bo mamy jeszcze w Polsce ogromne rzesze analfabetów, uświadomienie obywatelskie małe, warunek istnienia demokracji, jest jeszcze bardzo słabe. — A czasu do stracenia nie mamy. Wystarczy spojrzeć na nasze granice, by to zrozumieć. O ile jednak nie osłabniemy w wysiłkach i nie pozwolimy zatruć ducha naszych szkół różnym mącielowym masońskim, możemy wierzyć w świetlaną przyszłość narodu, który sobie nie dał wydrzec kagańca oświaty.

---



**Religia w programie socjalistów austriackich.**

Socjaliści austriaccy uchwalili na zeszłorocznym zjeździe w Linc nowy program ideowy. Z natury rzeczy musiano w programie tym ustosunkować się do religii. Sprawa ta wywołała jednak bardzo ożywione debaty. Podzieliła ona kongres na dwa obozy: zwolenników zasady, że religia to rzecz prywatna — w tym kierunku wypowiadali się przede wszystkim b. kanclerz dr. Otton Bauer i Ellenbogen — i zwolenników wciągnięcia do programu także walki z religią, za czem przemawiał głównie prezes socjalistycznej organizacji wolnomyślnych Frantzl. Niezmiernie ciekawe były wywody głównego referenta w sprawie religijnej wzmiankowanego wyżej dr. O. Bauera.

Taki był mniejwięcej ich tok: Partja stawia sobie określone cele nie w życiu pozagrobowym, lecz tu na ziemi; wobec tego musi łączyć ludzi wedle wspólnego programu, zgodnego współdziałania na ziemi, w społeczeństwie a nie wedle poglądów na kwestję nieba. To też ci, co prą do walki z religią, wyrażają pozycję nie ogółu proletariatu, lecz tylko tych, co z religią zerwali lub zrywają, jest to jednak tylko cząstka proletariatu. Kto bowiem np. zbada życie i poglądy wybitnych działaczy robotniczych angielskich, ten przekona się, że sprawa religii nie jest przynajmniej taką prostą sprawą; w niektórych katolickich kościółkach irlandzkich znajdzie się nawet obok krucyfiksu czerwony sztandar (!), ba, może i gwiazdę sowiecką (!!). Jeżeli socjaliści chcą zmienić stosunki społeczne, muszą mieć za sobą cały proletariąt, a nie rozbijać go na części według poglądów religijnych. Bolszewicy stoją na odmiennem stanowisku i programowo jako partja zwalczają religję, posługując się słowami Marksa, zapożyczonemi z jego młodzieńczej pracy z lat 40, że „religia to opjum dla ludu“. Ale to stanowisko bolszewików jest zrozumiałe i wiąże się u nich z całym charakterem ich partji i ich działania, chcą bowiem być partją tylko cząstki proletariatu. Nikt by się tak nie cieszył ze zmiany stanowiska partji jak kler. Wszakże to właśnie biskupi starają się rozbić klasę robotniczą według poglądów religijnych, socjaliści zaś chcą jedności robotniczej pod czerwonymi sztandarami. Socjaliści mają do wyboru dwie metody działania: albo starą metodę demaskowania lokajów kapitalistycznych albo walki z religią. Łatwo zrozumieć, że ta druga metoda byłaby właśnie na rękę klerykałom. Można się różnić w swej opinii co



do religii, ale co do konieczności walki z klerykalizmem niema różnicy zdań. Ci, co chcą walki z religią, nie rozumieją widocznie głębi potrzeb duchowych niektórych ludzi, są w partji oddani, rewolucyjni towarzysze, po marksowsku wyszkoleni, którzy jednak odczuwają potrzebę czegoś irracjonalnego, nawet potrzeby kultu. To wszystko należy uwzględnić.

Gdy się porówna stanowisko socjalistów wobec religii z liberalnym, uwidoczni się wielka różnica. Liberali mówią poprostu: „wolność dla każdej religii“, socjaliści zaś dodają, że należy stanąć na stanowisku historycznym, podnieść poziom gospodarczy i kulturalny mas, a wówczas ich stanowisko w sprawach religijnych także się zmieni.

Nie należy wzmacniać reakcji odpychaniem do jej obozu religijnie usposobionych mas; chodzi o to, by im śmiało można powiedzieć, że wcale nie potrzebują bać się o zgonę swej duszy, jeśli staną w szeregach socjalistycznych. Należy zdzierać maskę niby to „religijną“ z kapitalizmu, należy walczyć z klerykalizmem, ale nie należy prowadzić wojny z religią.

Takie mniejwięcej myśli wypowiedział referent.

Tym wywodom przywtarzała większa część mówców kongresowych. Szczególnie gwałtownie polemizował z prezesem wspomnianego socjalistycznego stowarzyszenia myśliciel Frantzelem, mający wielkie znaczenie w partji Ellenbogen, nazywając teorię tegoż stowarzyszenia „półwiedzą“, „nibywiedzą“.

W wyniku tej dyskusji ustalono taki program partji w stosunku do religii:

„Socjalna demokracja uważa religję za rzecz prywatną jednostki w przeciwieństwie do klerykalizmu, który czyni z religii kwestję partyjną, aby rozbić klasę robotniczą. Socjalna demokracja nie zwalcza religii, lecz zwalcza kler. Socjalna demokracja żąda wolności religijnej dla każdego związku lub jednostki, zwalcza zaś przymus z strony państwa w kierunku przymusowych świadczeń na rzecz Kościoła, przymusowego nauczania religijnego itd.“

Rozpatrując jednak uważnie to co powiedział dr. Bauer, dochodzimy do przekonania, że program ten jest nieszczerzy, i między przeciwnikami a zwolennikami walki z religią u socjalistów jest tylko różnica co do taktyki, zasady i cele są im wspólne.





# NA WIELKI POST

polecamy wydawnictwa:

## DZIAŁ RELIGIJNY.

- X. W. Adamski: Zasady duszpasterstwa młodzieży poza-  
szkolnej . . . . . zł 1,30  
Treść: Pośrednie duszpasterstwo młodzieży. Podstawy  
parafjalnego duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej. Osoby  
czynne w duszpasterstwie. Warunki rzeczowe. Program dusz-  
pasterstwa młodzieży. Duszpasterstwo indywidualne. Duszpa-  
sterstwo zbiorowe. Duszpasterstwo organizacyjne. Specjalne  
działy duszpasterstwa młodzieży. Piśmiennictwo.
- X. Aleksander Rogóż: Dziewczeczko wstań . . . . . zł 3,20  
Nauki rekolekcyjne dla pozaszkolnej młodzieży żeńskiej.  
Treść: O powołaniu katolickiego i polskiego dziewczęcia.  
O grzechu. O sędzię ostatecznym. O spowiedzi św. O wadach  
dziewcząt. O nieczystości. O cnotach dziewczyny. O domowym  
ognisku. O Matce Bożej. O Komunii św.
- X. Aleksander Rogóż: Nauki rekolekcyjne, wyd. II . . . w druku  
Dla pozaszkolnej młodzieży męskiej. Treść: Objasnie-  
nia. Porządek nauk i nabożeństw. Nauki rekolekcyjne: O celu  
człowieka i celu rekolekcyj. O grzechu ciężkim i jego skut-  
kach. O śmierci. O miłosierdziu bożem. O sakramencie pokuty.  
O rachunku sumienia i żalu za grzechy. O grabarzach mło-  
dości. O wytrwaniu w dobrem. O Matce Bożej. O Komunii  
świętej.

## POWAŻNE UTWORY SCENICZNE.

- Irena Suszczyńska: Św. Teresa od Dzieciątka Jezus . . . . . zł 2,40  
Program i gotowe materiały na uroczystą wieczornicę dla  
zespołów żeńskich i męskich.
- Eminus: Wielkanoc . . . . . zł 1,60  
Wykład i urozmaicenia na wieczornicę ku czci Zmar-  
tychwstania Pańskiego. Opracowane dla zespołów żeńskich  
i męskich.
- Felicja Żurowska: Gdzie jesteś Panie? . . . . . zł 2,00  
Dramat religijny w 6 odsłonach z czasów Carystusa Pana.  
Każdą odsłonę grać można z osobna. Ról żeńskich 21 i anio-  
łowie.
- A. Huc: Dla Chrystusa . . . . . zł 1,60  
Dramat w 4 aktach z pierwszych czasów chrześcijaństwa,  
przełożyła z francuskiego A. M. Ról żeńskich 10.
- X. Morawski: Ostatni dzień Flawjuszów . . . . . zł 0,80  
Tragedja historyczna w 5 aktach. Ról męskich 12 i statysci.
- Maurus Carnot: Wenancjusz . . . . . zł 1,40  
Dramat religijny w 5 aktach z czasów prześladowania  
chrześcijan za cesarza Decjusza. Ról męskich 21.

## SPÓŁKA AKCYJNA „OSTOJA“

Księgarnia i Drukarnia

P. K. O. 202 768.

P O Z N A Ń

Pocztowa 15.



---

## WARUNKI PRENUMERATY.

---

Abonament kwartalny

wynosi  
w kraju  
**3,75 zł,**

za granicą  
w Europie **3,75 fr. szw.,**  
w Ameryce **75 cent.**

Opłatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą  
wpłaty na nasze konto w P.K.O. Poznań 202 932.

---

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.

Tel. 1514.

Konto: Poczтовая Kasa Oszczędności Poznań 202932

---

W Administracji są jeszcze na składzie:

**„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“**

I—VII r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—VII r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

---

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam  
o każdej zmianie adresu.

---